



Najważniejsze jest coś innego

Opowieść Anny Dymnej

Ma trzy takie miejsca: podwórko, wielkie podwórko i podwóreczko-ogród. Trzy tak samo ważne, a we wspomnieniach jasne i wyraziste.

Dwa w środku Krakowa (a właściwie w różnych jego środkach). Podobne do siebie: otoczone kamienicami, z wszędobylskim echem.

Pierwsze to podwórko przy Nowowiejskiej 9. Drugie – podwórko przy Zybkiewicza 5.

Trzecie miejsce jest inne – trochę „poza ludźmi”, za centrum Krakowa. W tym trzecim, w Rząsce, Anna Dymna ma dom, i ma podwóreczko-ogródek.

Podwórko zaślimaczone

Miała niecały miesiąc, kiedy rodzice przywieźli ją do Krakowa, do mieszkania przy Nowowiejskiej 9.

Anna Dymna: – Zaczarowany świat w starej kamienicy. Przez dziurę w płocie na podwórku przechodziliśmy do dzikiego ogrodu, gdzie był bunkier poniemiecki i gdzie bawiliśmy się w wojnę. Wychowywałam się z siedmioma chłopakami, więc musiałam uczestniczyć w męskich zabawach. Oni oczywiście dyskryminowali mnie. Kiedy bawiliśmy się w Indian (a to była nasza ulubiona zabawa), chłopcy przydzielali mi rolę squaw i kazali mi skakać z drzew w pokrzywy. Mówili, że jak spadnę z drzewa i będę leżeć, to będę wtedy prawdziwym Indianinem.

Na podwórku przy Nowowiejskiej 9 był trzepak i mała stajenka, a w niej – kozy. Jedną hodowała pani Kazia z pierwszego piętra. Kozy strasznie śmierdziały i beczwały.

Któregoś dnia dzieci przyniosły na podwórko wielkie kawały darni. Ułożyły je na balkonie, i... założyły hodowlę ślimaków. Ślimaki – powyciągane z trawy, z krzaków, z liści, z mchu – miały różne kolory. Były w paski, w cętki, różowe. W muszlach okrągłych, gładkich, karbowanych.

W nocy spadł deszcz i hodowla się rozeszła. Przeniosła się na ściany. Wędrowała po parapetach, wchodziła ludziom do okien, przyklejała się do szyb. To było najbardziej zaślimaczone podwórko w całym Krakowie.

Podwórko bez czekolady

Kiedyś dzieci posadziły kasztan. Teraz kasztan na podwórku przy Nowowiejskiej 9 sięga drugiego piętra.

Anna Dymna: – To było najszczęśliwsze podwórko mojego życia. Miałam wtedy jeszcze wszystkich – mamę, i tatę, i dwóch braci. Byliśmy radośni, szczęśliwi. Mimo, że czasy były ciężkie, że czasami brakowało jedzenia, no i czekolady...

Przy Nowowiejskiej 9 mieszkał Jan Niwiński, aktor (to „przez niego” Anna Dymna jest aktorką). Niwiński prowadził teatrzyk amatorski na Pocztę Główną. Na balkonie urządzał próby. Dzieciaki przeszkadzały aktorom-amatorom. Spuszczaly z balkonu trupie czaszki narysowane na kartce...

I jeszcze jedno miejsce – tam, gdzie teraz jest Biprostal, niedaleko Nowowiejskiej, była łąka. Małgosia-Ania (rodzice zawsze nazywali ją „Małgosią”) brała brata za rękę, pod pachę koc i szła na łąkę. Zrywała chabry, maki, mnóstwo innych kwiatów. Potem robiła z nich wianki.

Na tej łące pani Kazia pasła kozę.

Podwórko z jazzem

Była na IV roku krakowskiej szkoły teatralnej, kiedy wyszła za mąż za Wiesława Dymnego. Podwórko przy Nowowiejskiej zamieniła na wielkie podwórko przy Zybkiewicza. Zamieniła dziurę w płocie na dziury w betonie. Ślimaki – na szczury. Przyjaciół z dzieciństwa – na przyjaciół z „dorobności”.

Anna Dymna: – Ogromne, monumentalne budynki. Ponure i mroczne. Klatki ciemne i brudne. Podwórko było miejscem tajemniczym – jak się tam wchodziło, to tak, jakby człowiek przenosił się do zupełnie innego świata.

Na podwórko przychodził regularnie mężczyzna. Krzyczał tak, żeby wszyscy go słyszeli:

– Garnki lutuję, garnki!

Przychodziły kapele jazzowe. Wtedy dzieciaki zawiązywały w serwetki złotówki i rzucaly je na dół. Muzykę słyszeli wszyscy, bo w tej kamienicy echo docierało wszędzie.

„Świat zatrzymany w innej rzeczywistości”.



Przeprowadzając się na Zybkiewicza Anna zamieniła dziury w płocie na dziury w betonie.

Na górę, do swojego mieszkania miała sto osiemnaście stopni (siódme piętro, choć właściwie piąte – to przez wysokie kondygnacje). Jej mieszkanie było radosne – okna wychodziły na słoneczną, południową stronę. Mieszkała nad „całym ponurym światem”. Ale słyszała wszystkie odgłosy z podwórka. Tak wyraźnie, jakby ktoś mówił jej do ucha. Bała się schodów. Zwłaszcza, gdy w długim korytarzu nagle gasło światło. Nigdy nie wiedziała, kogo może spotkać na następnym stopniu. Pod drzwiami mieszkania potykała się o „niechcianych domowników”.

Podwórko aktorów i przyjaciół

Był burdel – chyba paliło się nawet w oknie czerwone światło. Były meliny. Były szczury, które pewnego dnia uciekły (a wtedy wszyscy bali się, że „świat zaraz się skończy, bo jak uciekają szczury, to świat musi zaraz się skończyć”), i pewnego dnia wróciły. O łeb większe. Mutanty.

Dziwni ludzie mieszkali przy Zybkiewicza 5: zwykli, niezauważalni, wariaci. I dobrzy znajomi.

Anna Dymna: – Na parterze – Jasio Adamski, aktor i pisarz, cudowny, wspaniały pan, przyjaciel. W klatce po lewej, tak się dziwnie złożyło, jak to w życiu... – Zofia Niwińska, znakomita aktorka

i największy przyjaciel teatru (siostra Jana Niwińskiego, tego z Nowowiejskiej 9). U niej spotykał się cały świat artystyczny. Miała niezwykle mieszkanie, a w nim przepiękne obrazy swojej bratowej. To był mój drugi dom. Czasem z balkonu Zofia Niwińska wykrzykiwała listę zakupów do zrobienia. Obok mnie mieszkał Jerzy Nowak, aktor, przyjaciel na dobre i na złe. Piętro niżej – niania-Mania, opiekunka mojego syna, niezastąpiona kobieta, bez której nie zagrałabym wielu ról. Wciąż mieszka pani Zosia, dobry duch i strażnik mojego mieszkania. Ludzie przychodzili i odchodzili. W jakiś sposób dawali mi poczucie bezpieczeństwa.

Podwórko nieufności i zaufania

Anna Dymna: – Ludzie stamtąd tak szybko się nie zaprzyjaźniali. Ja, aktorka, byłam w trudnej sytuacji (jak wszyscy aktorzy, to przez ten zawód), bo ludzie nie ufają aktorom, boją się ich, może wstydzą. Początki tych przyjaźni, czy

znajomości, były skomplikowane. Zresztą zawsze tak jest – muszę przy ludziach bardzo długo być, bardzo długo ich osuwać, żeby powiedzieli w końcu: „Jezus Maria, to pani jest całkiem normalna!”.

Wracała z zakupów i szła przez podwórko. Sąsiedzi patrzyli na nią z okien i dziwili się, że robi zakupy. Myła okna i ludzie dziwili się, że myje okna. Mówili do siebie, że udaje. W końcu doszli do wniosku, że jest taka, jak oni – robi zakupy i myje okna. Że jest normalna.

Kilka lat temu podwórko wyremontowano: położono czerwoną kostkę, wydzielono ogródki. Ludzie wyszli z domów i posadzili w ogródkach kwiaty, krzewy. Teraz dbają o ogródki, jak o coś najcenniejszego.

Anna Dymna: – Nie mogę się z tym miejscem rozstać, nigdy z niego nie zrezygnuję. Podwórko przy Zybkiewicza było świadkiem moich radości i tragedii. Nie umiem tego mieszkania, i tego podwórka, wyrwać z serca.

Podwóreczko bardzo potrzebne

Kiedy mieszkała przy Zybkiewicza, do jednego teatru miała trzy minuty, do drugiego – dziesięć. Dziś – do obu ma piętnaście minut, i to samochodem.

Anna Dymna wyprowadziła się ze środka Krakowa, do Rząski. Mieszka obok przyjaciół. Każdy z nich ma swój mały domek, mały garaż, mały ogródek. Mówi, że mieszkają pod niebem (bo na górze).

Zrobiła prawo jazdy. Lubi dojeżdżać – z Rząski do Krakowa, i z Krakowa do Rząski. Zwłaszcza z Krakowa do Rząski. Ma wtedy czas, żeby po przedstawieniu, albo po próbie – zanim dojedzie w inne miejsce (prywatnie i intymnie) – wyszyczyć się.

Anna Dymna: – Gdy mieszkałam tak blisko teatru, nie miałam czasu na wyuczenie. Mieszkały mi się te dwa światy. Teraz mam taki „przedpokój”.

Ma domek i podwóreczko, które należy tylko do niej. Zaczęła od zasadzenia drzew i krzewów, oswoiła ziemię.

Anna Dymna: – Dobrze mi tam. Mogę rano, nie-do-ubrana, na bosaka, wyjść i pochodzić po trawie, zobaczyć, czy wszystko dobrze rośnie. Koty za mną biegają z myszami w zębach, albo jaszczurkami (bo mam koty łowne, które ciągle chcą mnie dokarmiać). Dobrze jest mieć jedno jedyne miejsce, do którego odchodzi się w samotność. Tak to już jest z naszymi podwórkami: często dostaje się je za późno. Kiedy jest się młodym – one są niepotrzebne. Człowiek biegnie wtedy po świecie i szuka szczęścia. Na nic nie ma czasu. Potem okazuje się, że najważniejsze jest coś innego. Własne miejsce.

RENATA RADŁOWSKA



Ania miała niecały miesiąc, gdy zamieszkała przy Nowowiejskiej.

PISZCIE DO GAZETY

Zapraszamy Was, Drodzy Czytelnicy, do wspólnej wędrówki po Krakowie. Nazwalimy ją „Moje Podwórko”, bo to miejsce każdemu najbliższe. Tam dorastamy, tam mieszkamy, stamtąd wyruszamy w świat, w życie. To miejsce, które może już nie istnieć, ale do którego zawsze wracamy. Napiszcie o nim do nas.

Zazwyczaj z podwórkiem kojarzymy zamkniętą murami domów przestrzeń. My nie zamierzamy być tak dosłowni. Do Waszej decyzji pozostawiamy, czy „podwórkiem” okaże się kamienica, klatka schodowa, zaułek, ulica, skwer, park, blok, ławka, boisko sportowe, kawałek Błoń, brama lub szkoła. Zależy nam przede wszystkim na opowieściach o zdarzeniach i ludziach, o smut-

kach i radościach, o przeszłości i teraźniejszości.

Wiemy, że historie, które nam powierzycie, będą niezwykle. Bo będą o Krakowie. Bo będą o Was. Nadesłane do redakcji (adres: 30-960 Kraków, skr. pocz. 868 z dopiskiem „Moje Podwórko”) opowieści (do pięciu stron maszynopisu) opublikujemy w całości lub w fragmentach. Czekaemy do 14 grudnia włącznie. Wyniki ogłosimy 21 grudnia 2001 r. Czekaemy nagrody: 40 książek.

Przyłączyły się do nas inne media – Radio Kraków i Telewizja Kraków. Wasze opowieści będą zatem wykorzystane nie tylko w „Gazecie”, ale również w telewizji i radiu. Informacji o „Moim Podwórku” szukajcie również na naszych internetowych stronach i w telegazecie Telewizji Kraków.

gazeta
WYBORCZA

RADIO
KRAKÓW
Małopolska

TVP3
Kraków